

Joanna Bojarska

Muzea -rezydencje

Nie tylko fabryki

Łódź to miasto, które przez wiele lat uchodziło za szare i brzydkie. Kojarzono je zawsze z fabrycznymi kominami, z robotniczym trudem, z buntem ludzi ciężkiej pracy, z pracującymi kobietami. Szyld miasta robotniczego – „Czerwona Łódź” – przysłonił inne wizerunki.

Zapominano często, że ci, którzy przybyli do tego, jak powiedział Stanisław Staszic, „miasta o trzeszczących źródłach”, by tworzyć wielkie imperium przemysłowe przełomu XIX i XX w., zaszczyli tu wiele europejskich prądów kulturowych, sprowadzili znanych architektów, malarzy, rzeźbiarzy, twórców teatru, literatury i muzyki. Tu, w domach-pałacach wznoszonych w sąsiedztwie wielkich masywów fabrycznych i robotniczych „familoków”, powstawały wytworne wnętrza. Ściany zdobiły obrazy wchodzące nieraz w skład niezwykle cennych kolekcji, jak np. kolekcja malarstwa Lürkensów czy grafiki Grohmanów. Tu odbywały się koncerty muzyczne



Fronton neorenesansowej willi. Lata 90. XX w.

z udziałem najwybitniejszych muzyków epoki: Paderewskiego czy potem Rubinsteina, tu obchodzono uroczystości rodzinne i przyjmowano gości.

Rezydencje urządzone były z przepychem, nie zawsze w dobrym stylu, często forma przewyższała jakość. Taki jednak był styl życia codziennego właścicieli – ludzi, dla których potęga ich fabryk była najważniejsza. Te wyjątkowe, jedyne w swoim rodzaju pałace i wille tworzyły klimat Łodzi i niepowtarzalną atmosferę miasta.

Po wojnie domy fabrykanckie pełniły różne funkcje. Były często rozgrabiane i dewastowane jako symbol kapitalistycznego wyzysku i ucisku. Niewiele pozostało z ich

świątyni – świadectwa codziennego życia łódzkich magnatów przemysłowych. Dlatego też niezwykle ważna była decyzja wieloletniego dyrektora Muzeum Sztuki w Łodzi Ryszarda Stanisławskiego o konieczności odtworzenia w Łodzi pałacu łódzkiego przemysłowca, z jego wszystkimi szczegółami, wystrojem i atmosferą.

Idea takiego domu to także historia tego miasta. Wybór obiektu nie był łatwy. Pałaców w Łodzi było dużo. Każdy charakteryzował się ciekawą architekturą i specyficznym wystrojem. Niektóre były dobrze zachowane, inne bardzo zniszczone. Wybór padł na niewielką neorenesansową willę Edwarda Herbsta, otoczoną ogrodem, po-



Fragment elewacji północnej ze zniszczoną oranżerią – lata 70. XX w.



Fragment parku z zabudowaniami pałacowymi, ze stajnią i oranżerią. Lata 90. XX w.



Widok „Księżego Młyna”, 1938 r.



Wnętrze salonu pełnego kwiatów po imieninach pani domu – willa Herbsta, 1938 r.

łożoną nad dużym stawem, w sąsiedztwie kompleksu robotniczego osiedla Księżego Młyn. Dom był prawie całkowicie zdemontowany, zarówno architektura, jak i wnętrze. Z ogrodu, niegdyś – jak mówią opisy – pięknie utrzymanego, nie zostało prawie nic. W 1952 r. rozebrano oranżerię.

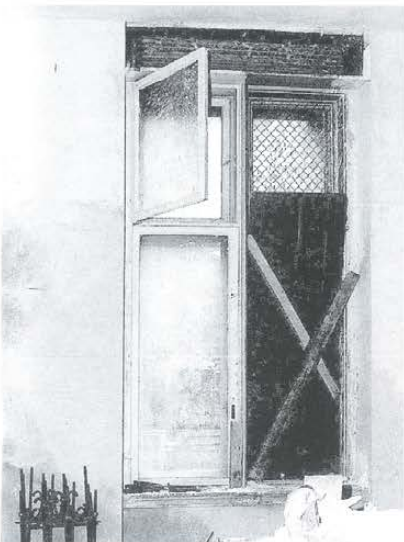
Ten obiekt został jednak wybrany i w 1976 r. stał się częścią Muzeum Sztuki. Od tego czasu zaczął się żmudny i trudny proces tworzenia. Remont i konserwację poprzedzono badaniami źródłowymi, historycznymi, socjologicznymi, z dziedziny historii sztuki. Potem było szukanie i zakup eksponatów, odzyskiwanie dawnych, co trwało do grudnia 1990 r., kiedy to uroczystie otwarto pierwszą w Polsce ekspozycję wnętrz fabrykanckich – Rezydencję „Księżego Młyn” – willę Herbstów, powstałą około 1875 r. we-

dług projektu wybitnego łódzkiego architekta Hilarego Majewskiego. Była prezentem ślubnym Karola Wilhelma Scheiblera – króla łódzkiej bawełny – dla córki Zofii Matyldy Scheibler i Edwarda Herbsta, dyrektora zakładów Karola Scheiblera.

Willa ulokowana była w południowej części miasta, na rogu ulic Przędzalnianej i Emilii (potem 8 Marca, a obecnie Tymienieckiego), na obszarze osiedla zwanego Księżym Młynem. Ziemia ta zagospodarowywana była od 1870 r. W latach 1873–1877 zbudowano budynki fabryczne i osiedle dla urzędników fabrycznych i robotników, z mieszkaniami i sklepami, szkołą i szpitalem. Rezydencja przy ul. Przędzalnianej zamykała ten kompleks. Niezwykle ciekawym i nowatorskim pomysłem było wprowadzenie zieleni na teren zabudowań osiedla robotniczego. Było to zgodne z kon-



Gabinet myśliwski, lata 90. XX w.



Fragment wnętrza jadalni (lata 70. XX w.)



Jadalnia – lata 90. XX w.

cepcją współgrania architektury mieszkalnej z naturą. Willa z własnym kompleksem architektonicznym, otoczona ogrodem, stanowiła część większej struktury. Od wschodu zamknięta była parkiem, z ogrodem zimowym w części północnej, z trójkondygnacyjnym aneksem służbowym i kuchennym. Park otaczało żeliwne ogrodzenie z dwiema bramami i dwiema kordegardami. Architektura willi nawiązywała do stylu Palladia. Wejście do niej ozdabiał kolumnowy portyk. Wnętrza miały układ trzytraktowy z reprezentacyjną częścią parterową i bardziej intymnym prywatnym piętrem. Na parterze znajdował się gabinet właściciela z oknem wychodzącym na budynki fabryczne (zgodnie z programem pałaców łódzkich), salon lustrzany z bogatą neorokokową dekoracją, a także salon przeznaczony na, niezwykle wówczas modną, kolekcję sztuki orientalnej. W południowo-wschodniej części domu znajdował się pokój myśliwski zamieniony w latach 20. wieku XX na bibliotekę, wyłożony bogato inkrustowaną boazerią florencką z 1893 r. o motywach myśliwskich. W 1877 r. dobudowano salę balową. Wystrój wnętrza tej imponującej sali utrzymany był w stylu angielskiego renesansu. Około 1879 r. powstały zabudowania stajni i powozowni według projektu Adolfa Zelicksona.

Do 1942 r. willa należała do rodziny Herbstów. Mieszkał tu najmłodszy syn Matyldy i Edwarda, Leon Herbst z żoną Aleksandrą, ludzie wykształceni i wiele podróżujący. Stworzyli tu jedno z najpiękniejszych wnętrz pałacowych w Łodzi. W 1942 r. wyjechali do Wiednia zabierając prawie całe wyposażenie. Leon Herbst wkrótce tam zmarł. Po II wojnie światowej willa miała różnych użytkowników. Mieściło się tu przedszkole, żłobek, siedziba PAN – laboratorium biologiczno-chemiczne, placówka ORMÓ, a nawet dom dziennego pobytu dla psychicznie chorych.

Łódzki grafik i malarz Wacław Kondek tak opisuje swoją wizytę w pałacu Herbstów w latach sześćdziesiątych: *Wchodzę do wielkiej sali – pewnie balowej – wspinały strop w nie naruszonym stanie, a do połowy wysokości ścian równoległe rzędy malarzowskich boksów. W każdej takiej komóreczce siedzi człowiek. Wszyscy złocą, srebrzą, malują na*

zielono szklane ozdóbki na choinkę, wszędzie spirytusowe palniki. Powiedziano mi, że znajdują się w zakładzie rehabilitacyjnym dla psychicznie chorych i powinienem mieć ochronę. Sala balowa pokryta boazerią to chyba nie najlepsze miejsce dla takiej pracy. Podobnie było w innych pokojach – pozrywane podłogi, odtłupane ściany, zamalowane freski i wyrwane drzwi.

Fotografii świadczących o poprzednim charakterze wnętrza było bardzo niewiele, przekazów ustnych także. Postanowiono więc nie odtwarzać konkretnego wnętrza, lecz ideę pałacu oświeconego łódzkiego fabrykanta z kręgu niemiecko-flamandzkiego. Ogromną pomocą służył tu pan Jerzy Grohman, potomek łódzkiego rodu fabrykantów. Udostępnił rodzinne zdjęcia, opowiadał o życiu i obyczajach domowych, ofiarował biurko i fotel swojego ojca, Leona Grohmana. Ważnych informacji o dawnym wyglądzie rezydencji dostarczyły też rozmowy z byłymi pracownikami: ogrodnikiem i kie-



Pozostałości po dawnym ogrodzie – lata 70. XX w.



Ogród, lata 90. XX w.

rowcą, a także członkami rodzin mieszkających na Księżym Młynie i byliymi pracownikami fabrycznej straży pożarnej. Dzięki tym opowieściom, pomocy depozytowej muzeów w Łańcutcie, Pszczynie, Zamku Królewskiego w Warszawie, Kozłówek, a także darom i zbiorom Muzeum Sztuki uzyskano podstawowe wyposażenie. Trwały prace remontowe, tapicerskie, kładziono nowe podłogi, które musiały mieć określony, jedyny w swoim rodzaju, kolor i zapach. Dlatego prowadzono kwerendy, które miały określić dawne techniki czyszczenia i konserwacji drewna. Restaurowano piękne piece, oczyszczając je z olejnej farby, kupowano kapy, firanki, bibeloty. Zdobywano stare okucia okienne i stare żeliwne, ozdobne kaloryfery. Restaurowano i rekonstruowano barwne witraże i malowidła ściennie. Przystąpiono do rewitalizacji ogrodu.

Trwało to prawie 15 lat i kiedy 28 grudnia 1990 r. pałac-muzeum otworzył swoje podwoje, wszyscy, którzy pracowali przy jego powrocie do dawnej świetności oraz zaproszeni goście dowiedzieli się o wspaniałej nagrodzie, najwyższym europejskim odznaczeniu przyznawanym za renowację zabytków – medalu Europa Nostra.

Dla nas, dla których willa Herbstów była treścią życia przez te wszystkie lata, największą pochwałą były słowa pana Jerzego Grohmana, wypowiedziane po wejściu do domu, który znał dobrze niegdyś: „Dobrze się tu czuję”.

